

PORADNIK JĘZYKOWY

Ł (założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ÓRGAŃ TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr. II — 9864/32, ogłoszonym w Nr. 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

UWAGI O PISOWNI.

1. Wymiana o : ó.

Znowu głośno w Polsce o ortografji. Pisma codzienne szeroko naogół poinformowały opinię o powstaniu Komitetu Ortograficznego, o jego pierwszym zebraniu w Krakowie d. 21 stycznia b. r. oraz o projektowanej metodzie pracy. Pozwolimy sobie na zaznaczenie, że ta metoda pracy ustalona została w zupełnej zgodzie z tem, co w numerze 9-ym *Poradnika* z r. 1934 pisał — od siebie — inż. Rzewnicki w artykule „Kilka uwag o tem, w jakiby sposób należało przeprowadzić zmianę pisowni”. Plan przyjęty obecnie uwzględnia wszystkie postulaty organizacyjne sformułowane w artykule inż. Rzewnickiego. Zbieżność przypadkowa, mimo to niemal całkowita.

W związku ze sprawami organizacyjnymi pozostawałaby obecnie niezmiernie ważna sprawa jak najdokładniejszego *zapewnienia uchwałom Komitetu Ortograficznego* jakiejś choćby najbardziej oględnej, ale *niezawodnej* i uporządkowanej *egzekutywy*. Jeżeli tego nie będzie, spory i zamęt będą trwały niewiadomo jak długo.

Oceniając obecny stan rzeczy w perspektywie ostatnich paru lat, musimy określić go jako raczej pomyślny. Nie mamy sobie nic do wyrzucenia z tego powodu, że w r. 1933 poświęciliśmy sporo miejsca w *Poradniku* krytyce IX wydania *Pisowni polskiej*: krytyka i dyskusje były potrzebne i pożyteczne. Nie będziemy wywlekali spraw minionych, ale jedno musimy podkreślić: jeżeliśmy nie zastosowali w *Poradniku* zasad pisowni wyłożonych w wydaniu IX i jeżeliśmy, gdy nas zapytywano, radzili trzymać się wydań dotychczasowych, to kierowało nami przewidywanie, że stan wytworzony ukazaniem się IX i później X wydania *Pisowni polskiej* nie mógł trwać długo: jakieś uporządkowanie nastąpić musiało, bo wszakże wydanie IX *nie* uzyskało urzędowego zatwierdzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Uporządkowanie nadeszło obecnie: dla tych wszystkich, którzy zachowali w stosunku do IX wydania rezerwę i trzymali się pisowni Łosia w wydaniu VIII, zmiany zapowia-

dające się obecnie są w ostatnich latach „reformą” pierwszą, na tych zaś, którzy odrazu, z tych czy innych powodów, czasem przez źle zrozumianą solidarność społeczną, usiłowali się zastosować do wydania IX i X, zmiany te spadną jako „reformy” druga. Są więc oni w pozycji gorszej.

Ogólnie mówiąc, stoimy na tem stanowisku, że im mniej będzie dokoła ortografii zasadniczych, ogólnych sporów, których czasem zresztą trudno uniknąć, im więcej zaś szczegółowych, na materjale opartych rozważań, tem będzie lepiej.

Przejdźmy więc do określonego i szczegółowego zagadnienia. Zajmiemy się kwestją t. zw. o kreskowanego (*ó*) w pisowni polskiej. Rozważymy objektivnie te wypadki, w których pisze się w wyrazach polskich *ó*.

Ustalmy, jakie kategorie wchodzą tu wogóle w grę. Materjał, który tu przytoczymy, może być użyteczny, niezależnie od takich czy innych rozstrzygnięć, choćby przy układaniu ćwiczeń ortograficznych.

I. Istnieje pewna liczba wyrazów, w których zachodzi wahanie co do *o* i *ó*. Są to następujące z pośród wyrazów umieszczonych w części słownikowej książki opracowanej przez J. Łosia: „Zasady ortografji polskiej i słownik ortograficzny. Według zasad P. A. U.”. Lwów — Warszawa, 1928, str. 223.

Ból, bólu i bolu Ł.

bóść = bość Ł.

bóżnica = bożnica Ł.

doktór Ł. Spotyka się i *doktor*.

dziobać, dziobać Ł.

dziobek, dzióbek Ł.

dziobnąć, dzióbnąć Ł.

dziób, dzioba a. *dzióba* Ł.

kościółek (kościółek) Ł.

nawskroś, nawskróś Ł.

odbiorka, odbiórka Ł.

odór Ł. Może być i *odor*.

próbować, próbówka — tylko tak u Łosia, ale por. niżej

rozproszyc, rozprószyć Ł.

spódnica, spodnica Ł.

sprobować, spróbować Ł.

i *spróbować, spróbować* Ł.

tór, toru Ł. Postać *tór* jest chyba lokalna.

ubość, ubóść Ł.

źrobek, źróbek Ł.

Niektórzy uważają istnienie tych wyrazów za jeden ze względów przemawiających przeciw możliwości zastąpienia w naszej pisowni *ó* przez *u*, a przy-

najmniej komplikujący tę sprawę: rozumują oni, że podczas gdy wahanie *kościółek* — *kościółek* może jeszcze być tolerowane w pisowni, to wahanie *kościółek* — *kościulek* byłoby już zbyt jaskrawe. Zachodzi tu oczywiste i dosyć dziwne pomieszanie pojęć. Takie argumenty rzucają dodatkowe światło na fakt, że dwa lata temu trudno się było porozumieć w dyskusjach ortograficznych w zakresie elementarnych zagadnień, i że naprzykład krytyk mojej broszury *Pisownia polska w ostatnich wydaniach* pewnych rzeczy nie pojmował. Jak wtenczas tak i obecnie, szło o zwyczajne — tak wyklinane a tak częste — mieszanie liter z dźwiękami. Różnica między *kościółek* a *kościółek* jest przede wszystkim faktem żywej mowy, znajdującym wtórne odbicie w pisowni. Gdyby *u* na miejsce *ó* było wogóle przyjęte, to wówczas różnica między formami *kościulek* — *kościółek* byłaby zupełnie taka sama, jak między dzisiejszemi *kościółek* — *kościółek*: idzie tutaj nie o takie lub inne napisanie *tego samego* dźwięku, jak to się dzieje w wypadkach wątpliwości istotnie ortograficznych, lecz o to, jaki dźwięk ma być *w wymowie* uznany za poprawny. Należy więc znaleźć normę nie ortograficzną, lecz ortoepiczną, to znaczy, że należy ustalić poprawną wymowę wyrazu, a wtedy będzie się oddawało tę wymowę odpowiednio ustalonymi literami. Kwestji pozostawienia w naszej pisowni *ó*, czy też zastąpienia go przez *u*, wypadki chwiejnej wymowy typu *kościółek* — *kościółek* nie komplikują, bo wogóle wypadki te wchodzą w zakres nie ortografii, lecz ortoepji. Tych pojęć nie należy — i chyba nie wypada — mieszać.

Rozważmy pozostałe kategorie wypadków.

II. Wyrazy zawierające *ó* nie wymieniające się w języku polskim z *o*.

Wyrazów tych jest przeszło 50, a z wszelkimi pochodniami i pokrewnymi około 220. Oto lista na podstawie słownika Łosia.

Brózda i pochodne, *chróst* i pochodne, *chór*, *chóralny* i t. d., *córa*, *-ka* i t. d., *czólno*, *-enko*, *czwórka*, *czwórnasób*, *dlóto*, *-ko*, *góra*, *-ka*, *-ny*, *-nik*, *-ysty* (*wzgórze*, *podgórze*, *Czarnogórze*), *gżegżółka*, *jaskółka*, *klótnia*, *króbkka*, *krótki* i t. d., *króćica*, *król* i t. d., *Królewiec*, *królik*, *który*, *-ś*, *-ż*, *-ędy*, *mózg* i t. d., *naskórek*, *ogólnie*, *ogól*, *ogórek*, *-owy* i t. d., *pióro*, *-ko*, *-pusz*, *plótno* i t. d., *plókać*, *podściółka*, *pokróćce*, *pościółka*, *powrósto*, *póki*, *półka*, *póty*, *późny* i t. d., *protokół*, *próchno*, *prócz*, *próżny* (*po próżnicy*), *przepiórka*, *równy* i t. d., *różga*, *róża*, *różny* i t. d., *skóra*, *szczegól*, *tchórz*, *wiewiórka*, *wiór*, *wogóle*, *wójt* i t. d., *wróbel*, *wrózka*, *wskórać*, *źródło*, *zółc*, *zółty* i t. d., *zółknąć*, *zółw*, *zóraw*.

Opanowanie pisowni powyższych wyrazów jest wyłącznie kwestją pamięci: nie dzielą się one na żadne wyraźne grupy, ułożenie ich według przynależności do tej lub innej części mowy w niczemby zapamiętania nie ułatwiło.

Wiadomo, że w niektórych wyrazach niewymienne *ó* zostało zczasem zastąpione przez *u*: piszemy *buty*, *nuta*, *pułk*, *rura*, *ślusarz*, choć pierwotne jest

tu wszędzie *o*. Dowodzi to, że jest w języku polskim pewna naturalna tendencja do zastępowania niewymiennego *ó* przez *u*.

Znajdziemy na terytorjum Polski okolice, gdzie różnica między wymową *ó* a *u* jest gwarowo zachowana: w części Wielkopolski, na Pomorzu, w Łomżyńskim. Pewien chłop ze wsi Tosie na południe od Małkini powiedział mi, gdy go zapytałem, czy mam wyraz *tchórz* w jego wymowie zapisać przez *o* czy przez *u*: „przez *o*, ale na *u* trochę”, co świadczy o dokładnej orientacji w charakterze dźwięku. W każdym razie odróżnianie ma charakter wyłącznie gwarowy.

III. Wyrazy, które zawierają *ó* wymieniające się w formach obocznych z *o*, nie stanowią jednolitej kategorii. Grupę najliczniejszą i najwyraźniej zarysowaną stanowią:

1. wyrazy, w których *o* i *ó* wymieniają się w formach deklinacyjnych. Są to następujące, może ze sporadycznymi opuszczeniami i z pominięciem nazw miejscowości na *-ów*:

barłóg, bawół, (bezdziób), białobród, białozór, Carogród, chléd, chód, chów, ciemnogłów, cokół, cudotwór, cudzysłów, cyjanowodór, czaplidziób, czworonóg, dobór, dochód, doktor, dowód, dowóz, dozór, drobnoustrój, drób, dwór, dziwotwór, głód, głóg, grób, gród, jaskrzywój, jodowodór, Kitajgród, kolcoróg, kolcowój, kołowrót, konwój, korowód, kozioróg, kozodój, kól, krzemowodór, krzywodziób, krzyżodziób, księżycoróg, kurodziób, kwasoród, kwiatozbiór, linochód, lód, łysogłów, łój, łódź, łów, minóg, miód, moczowód, myszólów, mróz, nabój, nadwój, napój, napór, naród, narów, nawrót, nowotwór, nów, obiór, oblów, obóz, obrót, obwód, odbiór, odbój, odlóg, odór, odwód, odwrót, ogród, okwitoróg, olów, opój, opór, ostrodziób, ostrokól, Ostroróg, ostróg, ostrów, otwór, ozóg, parochód, parowóz, pańów, pęcherzonóg, pieróg, pierwowzór, plód, pobór, pokój, pokrój, połóg, połów, pomór, poród, postój, powód, powój, powóz, powrót, powróz, pozór, próg, przebój, przechód, przechów, przedpokój, przekrój, przestwór, przetwór, przewód, przewóz, przewrót, przychód, raróg, rosól, rozbiór, rozbój, rozdól, rozglóg, rozłóg, rozpór, rozstrój, roztwór, rozwód, rozwój, rozwóz, ród, róg, rój, rybolów, saletrowód, samochód, schód, siarkowodór, słój, słód, sobowtór, soból, sobór, sól, sól, sposób, spód, spór, stawonóg, stóg, stól, strój, szczecibób, Taganród, topór, tór (nb.), twaróg, twór, udój, ugór, ulów, umór, upiór, upór, ustrój, wędól, wchód, węglowodór, wężymór (nb.), wierszorób, wiewiór, wodopój, wodoród, wóz, wronóg (nb.), wrzód, wydój, wylóg, wyrób, Wyszogród, wywód, wywóz, wywrót, wyziór, zachód, zapróg, zaródź, zawód, zawój, zawór, zawrót, zbiór, zbór, zdrój, zespół, ziemioplód, złóg (nb.), znój, zwój, złób, żyworód.

Powyższy typ, reprezentowany przez przeszło 200 wyrazów, jest bardzo jasny i wyraźny i żadnej trudności w uzasadnieniu *ó* nie sprawia.

Do tejsze rubryki będą należały wypadki typu *głów* — *głowa*, *ról* — *rola*, *kóz* — *koza* oraz *słów* — *słowo*.

2. Grupę drugą stanowią wyrazy przeważnie żeńskie *zdrobniałe* mające w pniu ó obok o w wyrazach niezdrobniałych. Tu należą: *bródka, brzózka, dróżka, główka, jagódka, kółko, kózka, krówka, łózko, obórka, obróżka, podbudówka, podpórka, półko, przegródka, pszczołka, robótka, rogóżka, rozmówka, smółka, stópka, trzódka, wdówka*.

Niektóre wyrazy pozostające do swych niezdrobniałych odpowiedników w takim samym zewnętrznie stosunku, jak *brzózka* do *brzozy*, odbiegły jednak od tych odpowiedników pod względem znaczeniowym, jak np. *klódka, sobótka, wątróbka, wódka, wygodka*. Objasnienie wyrazu *klódka* wymaga pewnej dygresji w dziedzinie realjów, która zresztą może być zajmująca. *Wątróbka* — to nazwa potrawy, podczas gdy *wątroba* jest nazwą narządu w organizmie.

Wyrazy *łódka, ogródek, wózek* mają odpowiedniki z o dopiero w przypadkach zależnych podstawowych wyrazów niezdrobniałych: *łodzi, ogrodu, wożu*, tu więc rozumowanie uzasadniające pisownię przez ó zawiera o jedno ogniwo więcej, niż w odniesieniu do kategorii III, 1.

Stosunek znaczeniowy między wyrazami *łózko* — *łoże* nie polega tylko na przeciwstawieniu: wyraz *zdrobniały* — niezdrobniały, bo wchodzi tu w grę nieco odmienne odcienie znaczeniowe.

Naogół w wyrazach omawianej tu kategorii można w sposób dosyć prosty i dla uczącego się dostępny uzasadnić pisanie ó.

3. *Wyrazy żeńskie na -ówka* piszą się wszystkie (z wyjątkiem nie należącej tu właściwie *zasuwki*) przez ó. Są to formacje, które można poniekąd dowolnie tworzyć, więc ilość tego typu wyrazów ustalić trudno. Niektóre można objaśnić przez powiązanie z przymiotnikami na *-owy*, np. *majówka* — *majowy*, inne — z czasownikami na *-ować*, np. *głodówka* — *głodować*, inne — przez związki luźne, np. *łapówka* — *łapownik*. Dydaktycznie najprościej chyba powiedzieć, że wyrazy na *-ówka* pisze się przez ó, zaznaczając, że istnieją wyrazy pokrewne zawierające w odpowiednim miejscu o.

4. *Końcówka -ów w dopełniaczu l. mn. rzeczowników męskich: wozów, królów, krzaków i t. d.*

5. *Wyrazy będące nazwami czynności lub narzędzi (wyjątkowo osób) z ó w pniu obok form czasownikowych z o, np. mucholówka, obróbka, obwódka, odróbka, odwózka, podróbka, pogróżka, przeróbka, rozbiórka (rozbiórę), rozwózka, stójka. Osobowe powódka, rozwódka.*

6. *Formacje złożone z przyimka, pnia rzeczownikowego i przyrostka -ek: naczólek, podbródek, podnózek, przednówek, przysłówek. Oboczne o w podstawowych rzeczownikach.*

7. *Formy czasownikowe typu mógł (mogłem), niósł (niosłem), plótł (plotłem), wiódł (wiodłem), wiozł (wiozłem) oraz zarób (zarobić), złów (złowić).*

8. Czasowniki z *ó* w pniu obok *o* w rzeczowniku: nawłóczyć (por. włoka), odmówić (odmowa), odwłóczyć (odwłoka), odmówić (odmowa), przewłóczyć, przewrócić, przymówić, wrócić (powrotu), zwłóczyć (zwłoka).

9. Nazwy wykonawców: mówca, przedmówca, rozmówca, przewodca, przywódca. Oboczne postaci z *o* istnieją w formie albo rzeczowników: mowa, przedmowa, rozmowa, albo czasowników: przewodzić.

Dotychczasowe kategorie, niestety, nie wyczerpują materiału wyrazów zawierających *ó*, pozostaje bowiem jeszcze

Kategoria 10. Wyrazy z *ó*, których stosunek do odpowiedników zawierających *o* jest luźny i różnoraki. *Bóstwo* — *boga*, *główny* — *głowa*, *gotów* — *gotowy*, *naprzekór* — *przekora*, *ósmo* — *osiem*, *ówdzie* — *owo*, *podróż* — *droga*, *podwójny* — *dwoje*, *potrójny* — *troje*, *pół* — *połowa*, *prószyć* — *rozproszyc*, *twórczy* — *tworzyć*, *przyjaciółka* — *przyjaciółom*, *rozbójnik*, *skrytobójstwo* — *boju*, *słowotwórstwo* — *tworzyć*, *spódnica* — *spodnie*, *spójnia* — *spoić*, *stróż* — *ostrożny*, *wojewódzki* — *wojewoda*, *wśród* — *środek*, *wtór* — *wtorek*, *wytwórczość* — *tworzyć*, *zbój* — *boju*.

Bliskość sąsiedztwa wyrazowego w powyższej grupie jest nierówna. *Główny* znaczeniowo daleko już odbiegło od *głowy*, *stróż* i *ostrożny*, *wtór* i *wtorek* w poczuciu mówiących zupełnie się nie kojarzą.

W każdym razie materiał wyrazów zawierających *ó* tworzy jako tako tłumaczące się grupy tylko wówczas, gdy się ten materiał rozłoży podług kategorii wymian fleksyjnych i słowotwórczych. Zdawałoby się też, że jest to najnaturalniejszy porządek układania ćwiczeń pisowniowych. Oczywiście takie regułki, jak ta, że „*ó* piszemy przed *w*”, ilustrowane przykładami *rów*, *słódko* i natychmiast osłabiane ostrzeżeniem „pamiętaj jednak... *obuwie*, *zasuwa*”, polegają na nieporozumieniu. Regułkę cytujemy z broszury dr. Ignacego Schreibera *Ortografia polska (Elementy psychotechniczne)*, Częstochowa 1933, stron 41. Materiał językowy sam się motywuje i wszelkie specjalne zabiegi psychologiczne czy psychotechniczne usprawiedliwiają się niezmiernie rzadko.

(D. c. n.)

Witold Doroszewski

KILKA UWAG O ZNIEKSZTAŁCENIACH TEKSTÓW PRUSA

W ostatniej ćwierci XIX wieku wybitniejsi wydawcy warszawscy wprowadzili ważną nowość w swych firmach: zaangażowali mianowicie ludzi, znających dobrze język polski, którzy mieli czuwać nad poprawnością tekstów ukazujących się książek. Nowość ta była zjawiskiem niewątpliwie bardzo dodatkiem wobec coraz jaskrawszego zanieczyszczania i zachwaszczania języka przez

wpływy obce, ale miała również i swoje ciemne strony ze względu na to, że wybrani specjaliści nie zawsze byli ludźmi, stojącymi na wysokości zadania i nie raz więcej szkód przynosili niż dobra.

Przedewszystkiem mieli oni niewłaściwy stosunek do tekstów, nad którymi czuwali; najczęściej bowiem zgóry zakładali sobie, że autor jest człowiekiem, który nie zna języka i że wobec tego musi robić błędy. Szukali więc, bywało, dziury w całym, dopatrując się niejednokrotnie błędów tam, gdzie ich zupełnie nie było.

Przeoglądając zmiany, które ci „poprawiacze” w tekstach literackich czynili, możemy następnie wywnioskować, że były to jednostki o wyraźnej umysłowości pedantów, dla których teoretyczna formuła stanowiła wszystko. Dla tych formuł, często zupełnie fantastycznie pomyślanych, poświęcano najcenniejsze wartości utworów literackich — żywy język i indywidualny rytm słowa pisarza. Wygładzić i oczyścić... oczyścić i wygładzić tekst za wszelką cenę — oto była dewiza tych pracowników „na niwie” literackiej!

Tylko że dewiza taka wciąga człowieka: łatwo się tu postępuje od rzeźmączka do koniczka... Najpierw się poprawia błędy pisowni, potem formy gramatyczne, następnie zwroty językowe, ażeby wreszcie zakończyć na przekształcaniu stylu, który z tego lub innego względu nietylko nie dogadza poprawności, ile smakowi poprawiającego. Autor powoli schodzi na plan drugi.

Ostatnią wreszcie cechą, znamioną dla tych „specjalistów” od poprawności tekstów, były dowolne zmiany, które czynili oni wówczas, gdy jakiś urywek wydawał się im niezrozumiały. Że ktoś nie zrozumie czyjejś myśli, nie jest jeszcze grzechem; zdarza się to każdemu. Natomiast najczęściej karygodną jest rzeczą, gdy tekst, który się wydaje niezrozumiały, przerabia się na swoją modłę. Powstają nieraz wtedy takie kapitalne bzdury, jak te, na które natrafiłem kiedyś, pracując nad tekstami Kaczkowskiego. W *Murdeljonie* opowiada Niczuja, że okolica, w której się znalazł, była bardzo uboga; ziemia „daleko gorsza niż sam myślałem, — *owies ledwie tam brat brata dawał*” t. j., że ziarno przynosiło plonu tylko jedno ziarno. Otóż jednemu z późniejszych wydawców ostatnie zdanie wydało się niejasne i bezsensowne; *owies* więc zamienił na *owce* i napisał: „*owiec ledwie tam brat bratu dawał*”, niby że to w bogatszych okolicach, szlachta była tak zamożna, iż wszystkim owce dawała, a tylko w tej ubogiej miejscowości wyłącznie dawał brat bratu!

Przez ręce takich specjalistów przechodziły również teksty Prusa. Oczywiście nie wszyscy oni byli tak bezceremonjalni; zdarzali się ludzie bardzo rozsądni, szanujący język wybitnego powieściopisarza, ale spotykamy się również ze zjawiskami okropnymi, nadającymi się do kategorii... kryminalistyki.

Prym w tem wodzi najbardziej popularne i wszystkim dobrze znane jubileuszowe wydanie *Pism* w czterech tomach (nakład Wawelberga i Rotwanda,

Warszawa 1897 i 1904 r.). Zdumienie ogarnia, gdy się przypatrzeć, czego tam nie wyrabiał pedant poprawiacz!

Ażeby czytelnik mógł się zorientować w jakości i liczbie wprowadzonych zmian do tekstu Prusa, zilustrujemy nasze twierdzenie przykładami z jednego tylko utworu p. t. *Wigilja*, zaznaczając od razu, że nie podamy wszystkiego, tylko rzeczy najbardziej znamienne.

Oto pierwsze zaraz zdanie w brzmieniu Prusa:

„Kiedym już przyniośł, mówiąc między nami, jakąś straszliwie niewyraźną babinę, kupioną za własne (krwawo zapracowane!) trzydzieści kopiejek, kiedym własną ręką w piecu napalił i własnymi obcęgami nakładł węgli do własnego a pękatego samowara, wyznaję — że mi się jakoś głupio zrobiło na sercu”¹⁾.

W tem zdaniu, w którym, zdaje się, trudno jest się dopatrzeć błędu, mamy aż siedem zmian. A więc poprawiacz uważa, że końcówka osobowa musi stać przy czasowniku, i dla tego pisze: „Kiedy... przyniosłem... kiedy... napaliłem i... nakładłem”. Dalej nie podoba mu się wyraz „straszliwie” — więc poprawia go na „bardzo” i wreszcie zmienia przy końcu zdania szyk wyrazów: „...że jakoś głupio zrobiło mi się na sercu”.

Kilka wierszy dalej czytamy u Prusa:

„O źle!

„Byłem wprawdzie wczoraj „na rybce”...

W wydaniu jubileuszowym *O źle!* — zupełnie skreślono, a zamiast: „Byłem wprawdzie”, czytamy „wprawdzie byłem”.

Ponieważ uważam, że komentarze są zupełnie zbyteczne, niech więc w dalszym ciągu mówią teksty same za siebie.

T e k s t w ł a ś c i w y :

Gdybym mógł, zmiażdżyłbym księżyc na tabakę, ziemię na jakie sto lat cofnął w biegu, a słońce zamroził...

...rzucę więc stołkiem o podłogę... Walentemu, kiedy mi przyjdzie... gospodarzowi wytoczę proces, za to, że mi nie dał jeszcze piwnicy...

A jaka talja u tej damy, *fiu!*
We trzech byśmy nie objęli.

Chryste Elejson! co za salony,
jakie meble, jakie światła!...

T e k s t p o p r a w i o n y :

Gdybym mógł, zmiażdżyłbym księżyc na tabakę, ziemię na jakie sto lat cofnąłbym w biegu, a słońce zamroziłbym...

...rzucę więc o podłogę stołkiem... Walentemu, kiedy przyjdzie mi... gospodarzowi wytoczę proces za to, że jeszcze nie dał mi piwnicy...

A jaka talja u tej damy!... We trzech nie objęlibyśmy.

Salony, meble, światła!..

1) Cytujemy na podstawie wydania z r. 1891, zbiór p. t. *Drobiazgi*.

T e k s t w ł a ś c i w y :

A portjery... *phy...*

...zasłonięty portjerą patrzyłem.

...jakiś o tyle chudy, o ile znudzony frant, który... czesał dość *zresztą* rzadkie faworyty.

...do swojej *mocno* podwatowanej...

Ostrz głosu blondynki przeszedł mi gdzieś pod łopatką i oparł się na futrze.

Znowu zatrzymaliśmy się, tą *razą*...

...i *ogromny* piec zakopcony...

...*choć* nieco przykrótkim...

...i stółek prosty.

...gwiazdy zeszyły...

...szukając rękami...

Ukloniliśmy się *zatem* gospodarzom, wzięli jeszcze... po kawałku strucli (którą w prywatnym lokalu moim *widzieć* można)...

Ręką ani nogą ruszyć nie mogłem...

...i od czasu do czasu kaszłał.

...jakby ktoś z wielkim trudem wstępował o trzy schody w górę, a następnie... opadał o cztery na dół.

...w *długim* starym kożuchu.

Jestem pewny...

Stare, *krótkie*, wąskie... łóżko... *tudzież* cały stos papierów i... *maćkiupkie* kwadratowe okienko...

...która kiedyś musiała mieć...

...a jak się kryły, żeby...

...zagłuszany od czasu do czasu...

...w głębi której widać było światło naftowej lampki.

...prócz paru tapczanów...

...oznaczać mógł *nađer* wesołą zabawę...

...i od czasu do czasu uderzało...

Tu są figi... No, bierzta!

T e k s t p o p r a w i o n y :

A portjery...

...zasłoni~~ony~~ portjerą patrzałem.

...jakiś tyle chudy, ile znudzony frant, który... czesał *dosyć* rzadkie faworyty.

...do swojej podwatowanej...

Ostrze głosu blondynki przeszło mi gdzieś pod łopatką i oparło się na futrze.

Znowu zatrzymaliśmy się, *tym razem*...

...i piec zakopcony...

...nieco przykrótkim...

...i *prosty* stółek.

...gwiazdy *wzeszły*...

...szukając *rękoma*...

Ukloniliśmy się gospodarzom, wzięliśmy jeszcze... po kawałku strucli (którą w prywatnym lokalu moim *można widzieć*)...

Ręką ani nogą *nie mogłem* ruszyć...

...i *kiedy niekiedy* kaszłał.

...jakby ktoś z wielkim trudem wstępował o trzy schody w górę, a następnie... opadał o *dwa* nadół.

...w starym kożuchu.

Jestem *pievien*...

Stare, wąskie... łóżko... *nareszcie* cały stos papierów i... *małe* kwadratowe okienko...

...która *niegdys* musiała mieć...

...a jak się kryły, *ażeby*...

...zagłuszany *kiedy niekiedy*...

...w *której głębi* widać było światło *nafcianej* lampki.

...prócz *kilku* tapczanów...

...oznaczać mógł wesołą zabawę...

...i *co czas jakiś* uderzało...

Tu są figi... No, bierzcie!

T e k s t w ł a ś c i w y :

Już niema nic, *żaby*, możecie się teraz bawić.

...*jakby* na komendę...

Tak śpiewał... ktoś chodzący po pokoju w sposób, który zdradzał...

...do *jakiegoś* obszerniejszego lokalu...

...i z rozpaczoną energią...

...wobec świadomości *swego* nieszczęścia...

T e k s t p o p r a w i o n y :

Już niema nic... możecie się teraz bawić.

...*jak* na komendę...

Tak śpiewał... ktoś chodzący po pokoju w sposób, który *wskazywał*...

...do obszerniejszego lokalu...

...i z *rozpaczliwą* energią...

...wobec świadomości *nieszczęścia*...

Jak na kilkunastostronicową powiastkę porcja chyba zupełnie wystarczająca na poparcie naszego twierdzenia, że stosunek poprawiacza do tekstu Prusa nadaje się do kategorii przestępczości. I tak jest we wszystkich czterech tomach „jubileuszowego” wydania!

Zmiany te i poprawki tekstowe są tak bezceremonjalne, że mogą wywołać słuszne zapytanie czytelnika, czy istotnie powstały one bez udziału Prusa. Może sam autor je wprowadził? Otóż tak nie było. Mamy na to dwa dowody: 1-o Prus stale, do końca życia używał tych form językowych, które mu zmieniano w edycji jubileuszowej i 2-o wyraźnie ignorował teksty w niej zawarte, gdy później wydawał niektóre ze swych utworów. Tak np. jest z *Placówką*, w której tekst jeszcze Prus wyglądał w r. 1904; dochował się nawet egzemplarz korektorski (w Bibliotece Publicznej w Warszawie) z własnoręcznymi poprawkami autora, ale wśród nich niema ani jednej z tych, któremi w takiej obfitości obdarzył nas „opiekun poprawności języka” w wydaniu jubileuszowym!

Z. Szweykowski.

„Opiekunowie”, o których pisze prof. Szweykowski, nie byli to oczywiście „profesorowie-spece od języka polskiego i jego poprawności”, jak ich nazwał pewien autor, tylko zwyczajni nieoświeceni partacze, wyrosli na gruncie pozbawionym uprawy naukowej. Właśnie nie miał ich kto w swoim czasie piętnować. Ciekawe byłoby ustalić nazwiska owych poprawiaczy Prusa.

Red.

ROZTRZĄSANIA

Moich dwoje dzieci było chore / chorych.

W ankiecie radjowej Prof. St. Słońskiego, o której wspomniano w numerze lutowym (*Por.* str. 44), słuchacze radja opowiedzieli się za różnymi postaciami składniowymi zdania podanego w nagłówku w następującej kolejności:

- I. *Moich dwoje dzieci było chorych* — 62 głosy.
- II. *Moje dwoje dzieci były chore* — 41 głosów.
- III. *Moich dwoje dzieci były chore* — 14 głosów.
- IV. *Moich dwoje dzieci było chore* — 12 głosów.
- V. *Moje dwoje dzieci było chorych* — 8 głosów.
- VI. *Moje dwoje dzieci było chore* — 4 głosy.

Ankieta nie miała oczywiście rozstrzygać, jak należy ułożyć zdanie, tylko, jak ułożyłyby je osoby, biorące w niej udział; mogłaby tedy mieć wartość praktyczną, gdyby odpowiedzi napłynęło więcej. Ale ważną okolicznością jest to, że dyskusja, przeprowadzona na posiedzeniu Warszawskiego Koła T-stwa Miłośników Języka Polskiego opowiedziała się niemal zgodnie również za redakcją (I).

Miałbym co do tego jednak pewne zastrzeżenie i niech mi wolno będzie przytoczyć motyw.

Najpierw, uprosimy sobie rzecz, bo, jak można było wnioskować z dyskusji, niektóre uboczne okoliczności mąciły obraz. Zastąpmy *dwoje* przez *troje*, bo *dwoje* kojarzyło się niektórym osobom z *oboje*, a, jak wiadomo, *oboje* w pewnych warunkach ma składnię zgody (*oboje rodzice*); zastąpmy dalej wyraz *dzieci* przez *dajmy* na to *sanki*, bo *dzieci* mają dopełniacz równy mianownikowi, a to tu przeszkadza; opuśćmy wreszcie określenie *moje* — *moich*, bo to, wiążąc się u jednych z *dwoje*, u drugich z *dzieci*, wprowadza nieistotne dla sprawy utrudnienie. Uproszczone zdanie sprowadzić się wtedy da do typów:

- a) *troje sanek* było np. *podkutych*,
- b) *troje sanek* było *podkute*.

Jakiż wybór teraz zrobić? Ankieta i dyskusja opowiedziały się za typem (a), — ja sądziłbym, że oba są równie poprawne, tylko, że każdy co innego znaczy: typ (a) odpowiada francuskiemu *il y avait*, a typ (b) francuskiemu *ils étaient*. Wprawdzie, w typie (a) szyk wyrazów powinienby wtedy być inny, ale to nie przeszkadza, że właśnie owo *było* może podszeptywać nielogiczny dla typu (b) dopełniacz (stąd właśnie: *chorych*).

Czyż bowiem w analogicznym zdaniu *wiele wina było wypite* zawaham się powiedzieć *wypite*? Czy powiem *wypitego*? — a przecie to w gruncie rzeczy to samo. Natomiast zawsze powiem *w piwnicy wiele było niewypróbowanego wina*.

Jeżeliby kto kwestjonował tu analogię, to czy zarzuci co zdaniu *czworo drzwi było otwarte, a jedne zamknięte*? Jakaż logika kazałaby nam wiązać część orzeczenia (*otwarte*) nie przyrodzoną drogą z podmiotem (*czworo*), tylko z jego dopełnieniem (*drzwi*)?

Zdanie typu (a) chyba niewątpliwie jest zdaniem bezosobowym (jak np.

było trochę kłopotów) i w niem *troje* jest biernikiem, a *podkutych* — dopełnieniem; co innego typ (b): tu *troje* to podmiot, mianownik, i dlatego z orzeczeniem (czyli jego częścią *podkute*) wiązać się powinno składnią zgody.

Ponieważ ja w dyskusji byłem za redakcją (IV) (bo szło przecie w treści ankiety o typ *ils étaient*), więc do rzekomej swojej porażki w ankietowym stosunku 62 : 12 t y m c z a s e m przyznać się nie mogę.

Nie znaczy to, bym miał kogo namawiać do poniechania redakcji (I), gdyż istotnie jest ona najbardziej rozpowszechniona i przez to nabrała już prawa do życia, ale niechże t o będzie argumentem za tą redakcją; wyraźnie w ten sposób sformułowana opinja — i słuszna opinja — uprościłaby dyskusję.

Rz.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

27. Jak należy czytać: *autogiro* czy *autożyro*? (—owicz, Grodno)
 (Rz) Tę sprawę omówił już p. J. Rossowski w naszym *Poradniku* (1932, str. 66); niema według niego powodu do czytania wyrazu po francusku: *gyros* (= krąg) — to wyraz grecki, gdzie mamy wyraźne *g* i tak też należałoby je wymawiać. Niedawno, wprawdzie, obstawał ktoś w „Polsce Zbrojnej” za wymową *autożyro*, powołując się na *żyroskop*; toby jednak nie było żadnym dowodem, bo jeżeli *ż* wątpliwe jest w *autożyro*, to będzie wątpliwe i w *żyroskopie*. Słownik Warszawski mówi np. tylko o *giroskopie*. Trudno dzisiaj usuwać francuską wymowę np. w *Don Juanie*, czy *Don Kiszocie*, gdyż w takiej formie utarły się oddawna te bezkrytycznie przeczytane kiedyś nazwiska; ale gdy n o w y wyraz wchodzi do słownika, warto się nad nim zastanowić i pożyczanej wymowy mu nie narzucać. Zresztą, sprawa wkrótce się stanie bezprzedmiotową, bo właśnie toczy się dyskusja nad polską nazwą tego aparatu.
28. Czy między spójnikami *że* i *iż* jest jaka różnica? (H. N., Katowice)
 (Rz) Widocznie idzie Panu o to, gdzie którego używać, boć znaczeniowo, oczywiście, żadnej różnicy między niemi niema. Otóż, spójnika *iż* używamy w bardziej uroczystym stylu, w przemowach, kazaniach, w aforyzmach; w potocznej mowie posługujemy się formą *że*. Tam tylko, gdzie w codziennym języku zbiegają się w zależnych od siebie zdaniach dwa takie spójniki, dajemy im zazwyczaj dwojaką postać, np. *Powiedziano mi, że przypuszczałeś, iż nie przyjdziemy*.
29. Sprawozdanie za styczeń, — podobno to ma być *źle*? (Buchalter)
 (Rz) Dlaczego? Znany i przez słowniki uświęcony zwrot. Jeżeli z pewnemi okresami czasu związane są jakieś rozrachunki, obliczenia, sprawozdania, wykazy, to *za źle* tu nie będzie tak samo, jak nie jest *źle dochód za dwa*

lata ostatnie, książki za rok ubiegły i t. d. Sprawozdanie przytem z roku 1930-go jest dwuznaczne: może być sprawozdaniem za ten rok, a może pochodzić tylko z tego roku, a zupełnie jego przebiegu nie dotyczyć.

30. Czy jest i jaka jest różnica między olszą i olchą? (S., Warszawa)

(Rz) Potoczny język zazwyczaj wyrazów tych nie rozróżnia i dlatego je łączy. Botanicznie (zob. Słown. Warsz.) *olsza* dzieli się na gatunki: *biała* i *czarna* czyli *pospolita*, zwykle *olchą* zwana. *Olcha* jest więc jedną z odmian *olszy*.

31. Dlaczego utrwaliła się nazwa Polskie Radjo, skoro brzmieć ona poprawnie powinna Radjo Polskie? (R. R., Mielec)

(Rz) Gdyby tu szło tylko o poprawność, to oczywiście forma *Radjo Polskie* byłaby właściwsza; ale względy praktyczne widać przeważały: przy ciągłym powtarzaniu, jak to się dzieje w audycjach, łatwiej jest operować postacią *Polskie Radjo*, niż *Radjo Polskie*, o czym się łatwo przekonać, powtarzając w różnych praktycznych zestawieniach obie nazwy. W dwuwyrazowej tej nazwie członem rozróżniającym jest przymiotnik, to też automatycznie on się wysuwa na pierwsze miejsce, gdy nasze radjo zestawiamy, stojąc przy aparacie, z innymi, z francuskim, niemieckim, włoskim i t. d.

32. Siostra Marja od Baranka Bożego... — (tytuł książki dostojnika kościelnego), — św. Teresa od Dzieciątka Jezus — czy takie określenia nie paczą zdrowego poczucia językowego ludu? (32/33, S. W., Warszawa)

(Rz) Istotnie, czuć w tem wpływ obcy i może nie daleko go szukać (por. fr. Sainte Thérèse de l'Enfant Jésus); ale oparte to jest na pewnej tradycji Kościoła; istnieje bardzo dawny precedens: *św. Jan od Krzyża*. Szło tu zapewne o jakieś związanie tego Jana z krzyżem, o zespolenie się świętego z tym symbolem; oddano to przez *od*, choć dziśbyśmy tego nie zrobili. Analogjami wydają się tu być ludowe *od* w określeniu np. *dzieucha od ojców* (posiadająca rodziców). Oczywiście do języka ogólnego przenosić się tego nie powinno; ale w obrębie Kościoła, żyjącego tradycjami, takie sposoby mówienia ująć mogą. Aby się po za nawy przelało, niema chyba obawy: ileż to jest niedzisiejszych zwrotów w praktyce Kościoła, a jednak do języka nie przesiakają. Może niezbyt fortunne było w pomysłach takie wiązanie siostry Marji z Barankiem, ale skoro ktoś uznał to za właściwe, to jakże się wyrazić krótko? — nie miał wyboru, więc sięgnął do tradycji, do *Jana od Krzyża*.

33. Osiągnąć czy osiągnąć?

(Rz) Częstsze jest *osiągnąć*, ale i *osięgnąć* dobre. *Osiągnąć* np. cytuje Słown. Warsz. ze Skargi, *osięgnąć* z Kochanowskiego. Bardzo to tedy dawna dwoistość.

34. Wziąć pod rozwagę, ale na uwagę; czy słuszne rozróżnienie?

(34/38, K. L., Warszawa)

(Rz) Mojem zdaniem, słuszne. *Rozwaga* ma tu inny charakter, niż *uwaga*: zastępuje odsłowny rzeczownik *rozważanie*; *biore pod rozważanie, pod roztrząsanie, pod obliczenie* i t. d. *Uwaga* takiego odczasownikowego charakteru nie ma; właściwsze więc tu jest *wzięcie na uwagę*, jak *się bierze na sumienie, na rozum, na ambicję* i t. d. Właśnie ta *rozwaga* pociągnęła za sobą *uwagę*. Dziś tak się to już osłuchało, że znacznie częściej słyszemy *wziąć pod uwagę*; kto różnicę jeszcze wyczuwa, powie zawsze *na uwagę* tak, jak nie powie nigdy, że ma coś *pod uwagę*, choć *pod rozwagą* powie.

35. Oprzeć się o co — na czym; jak rozróżnić?

(Rz) Kryński mówi, że *oprzeć się o co* „przedstawia czynność fizyczną zużycowania przedmiotu materialnego jako podpory przygodnej, obocznej”; *oprzeć się na czym* — to „czynność osadzenia i umocowania pewnej treści materialnej lub umysłowej na podstawach czy fundamentach...” Z tego wynika przedewszystkiem, że w wypadkach przenośni mówić się powinno *na czym* np. *oprzeć się na twierdzeniu, na doświadczeniu, na rozkazie* i t. d. — i tu właśnie najczęściej grzeszą dziennikarze: opierają się *o filozofję, o kulturę, o wzory, o podstawy*. W razie fizycznego *oparcia się* obie konstrukcje są możliwe z pewnym odcieniem w znaczeniu: *opieram się o płot*, jeśli, idąc naprz. po błotnistej drodze, trzymam go się przez pewną chwilę; *opieram się na płocie*, gdy wypoczywając, obserwuję pasące się bydło. Dobrze to ujmują właśnie przytoczone określenia prof. Kryńskiego. Niepokojący Pana zwrot *Mandżurja oparła się o Japonję* jest dobry np. w tym sensie, że *oparłszy się o Japonję* w danym momencie mogła się odłączyć od Chin, użyła Japonji jako „przygodnej podpory”; ale gdyby to być miało — co nie daj jej losie — *oparciem się na stałe, „umocowaniem się na fundamencie”*, to tam *oparcie się o Japonję* byłoby mniej właściwe; ale tylko mniej: błędneby (językowo) nie było; tam, gdzie odcienie wchodzi w grę, o stanowcze rozgraniczenie trudno.

36. W potocznej mowie przysłówki jak niemal powszechnie nabrał znaczenia czasowego, wypierając *gdy*. Podobnie dzieje się z czasowo-warunkowym *jeżeli*. a) *Jak tam będę, zrobię to a to*, b) *co będzie, jak ci odmówi?* Czy takie jak można uznać za poprawne?

(Rz) Poprawne staje się już przez to, że się upowszechnia, ale czy pożądane? Są ludzie, którym takie „upraszczanie” języka właśnie się podoba; mnieby się zdawało, że to jest ścieranie barwy z języka, ubożenie go. Podobne zjawiska mamy w *który | jaki, który | co*. W zapytaniu mówi Pan o *potocznej mowie* — i to jest zarazem odpowiedzią: mowa potoczna jest

z natury rzeczy mniej staranna, a przeto i formy jej często mniej doskonałe; taki też charakter ma owo *jak*.

37. Zwykle się mówi pisać małą literą; czy można z małej litery? —

(Rz) Dla mnie pierwszy sposób pisania jest niedoskonały, a drugi błędny. Pisać mogą coś *małemi literami*, dużemi, rondem, szwabachą; ale *małą literą*, to tak wygląda, jakbyśmy np. powiedzieli: *góra pisze się o kreskowanem*; czy kto tak mówi? Według mnie pisać należy *przez małą literę* albo *od małej litery*; w ostatnim wypadku podsuwamy tu rząd czasownika *zaczynać od litery*; jest to uzasadnione, ale poco popełniać rusycyzm: *s małej bukwy?* — to Rosjanie zaczynają z *czego*, my — *od czego*.

38. Czy obok nurtować w czym można nurtować co?

(Rz) I tak, i tak: *żał nurtuje w duszy* — to przerzyna się w tem wyobrażalnym środowisku w różnych kierunkach, *żał nurtuje duszę* — to przeszywa ją, gnębi, toczy (Słown. Warsz.).

39. Dlaczego mówimy *prześcieradło*, a nie *prześcieladło*? Przecież to odwrotnie: *r* przechodzi w *l/l* (Małgorzata, mularz). (St-aw)

(Rz) Bo bezpośrednio *prześcieradło* ze *slaniem* się nie wiąże; pochodzi od **strzeć* (ocalałego u nas w *rozpostrzeć*), ma więc związek z *przestrzenię*. [Inna rzecz, że samo *strzeć*, jak mówi Brückner jest dubeltem w stosunku do *s(t)lać (słać)*]. Co do „przechodzenia” *r* w *l/l*, to rzecz ta ma zupełnie inny charakter, niż domniemane przez Pana „przejście” w *prześcieradle*: jest to t. zw. zjawisko *rozpodobnienia (dyssymilacji)*: z dwu obcych *r* w sąsiednich głoskach pierwsze przechodzi w *l* (Małgorzata, mularz, folwark, alkierz i t. d.).

40. To warte wspomnienia, czy warto wspomnienia? (X. Y., Zakopane)

(Rz) Mamy dwie formy: *wart, warta, warto* i *warty, warta, warte*. Pierwsze go używamy jako orzecznika, w mianowniku i zwykle (w czasie teraźniejszym) bez słowa posiłkowego: *Koń wart sto złotych — to warto wspomnienia*. Natomiast w zdaniu *to nie jest warte fatygi*, owo *warte* jest zwykłym przymiotnikiem, takim jak *piękne, dobre* i t. d. W zestawieniu wygląda to tak: *nie było warto się schylać, bo znalezione niewiele było warte*. Oba więc zdania w zapytaniu są dobre, tylko każde w swoim sensie.

41. P. T. Breza odmienia eseje — esej, — czy to dobrze? (T. S., Warszawa)

(Rz) Trudno się z nim sprzeczać, bo... język angielski właściwie rodzajów nie ma; ale już forma wyrazu przemawiałaby raczej za *eszejów*.

42. Czy słusznie czasem potępia się wyraz *równocześnie*? (K. N., Katowice)

(Rz) O potępianiu niema mowy, bo to niemal powszechne. Inna rzecz, że *jednocześnie* jest właściwsze, bo w *jednym* czasie się dwie rzeczy dzieją, nic w *równym* (nm. *gleichzeitig*).

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

Słownictwo mazowieckie w zakresie konstrukcji dachu.

Mazowsze ma swoje własne bogate słownictwo, które się wytwarzało niezależnie od innych dzielnic, ale jak wszędzie, tak i tu stwierdzamy interesujące filjacje z terenów odległych i odrębnych historycznie a także kulturalnie. Oczywiście, nie można tu brać pod uwagę wyrazów pozbawionych charakteru regionalnego, stanowiących wspólne dobro wszystkich dzielnic. — Zdarza się, że się błakają nazwy oderwane od swego naturalnego podłoża — przedmiotów. Treść ich bywa wtedy ogólnikowa, niejasna. Tak jest na Mazowszu ze *ślemieniem*. Śladów budowy dachu na ślemię i sochę nie spotyka się tu nigdzie — wyłączną jest technika krokwiowa, ale *ślemię* się dochowało (czy też przybłąkało) i znaczy: 1) 'kąt, jaki tworzą krokwie u wierzchołka' (*Gręzówka* p. Łuków), 2) 'wogóle wierzch dachu'. (*Szatkówek* p. Błonie). Zdaje się, że ojczyzną *ślemienia* była Małopolska a te ślady, które istnieją na Mazowszu i Podlasiu, dostały się drogą kolonizacji.

Na oznaczenie wierzchu słomianego poszycia dachu służy przede wszystkim typowo mazowiecki *strop*. Z pow. pułtuskiego i mławskiego znamy *zdromp* (który również i co innego znaczy). Na zachodzie i póln.-zachodzie *stropowi* towarzyszy *scyt* (zarazem i 'ściana szczytowa' budynku). Łowickie i południe (*Belsk Duży*, p. Grójec) mają *grzebień dachowy* lub poprostu *grzebień*, gdzieinziej przykład (*Jamno*, p. Łowicz), a w pow. grójeckim i skierniewickim pojawia się małopolska *kalenica*, oznaczająca już odmienną technikę, umocnienie *stropu* rozrobioną gliną i perzem. Pokrewną postać *kalonka* spotykamy sporadycznie w p. skierniewickim (*Dębowa Góra*), a regularnie już w łęczyckim i dalej na zachód. Jest ona, jak wiadomo, wielkopolska. Zawędrowało na Mazowsze i *siodło* zanotowane trzykrotnie (*Wyrobki Lucińskie*, p. Gostynin, *Kamion W.* p. Sochaczew, i wymieniony *Szatkówek* p. Błonie). Jeśli dodać sporadyczne *wirzchowanie* (*Lipniki* p. Garwolin) oraz mało specjalny *wirzch* (dość częsty), odrazu rzuci się w oczy bogactwo terminologiczne oraz interesujący fakt, że Mazowsze jest terenem spotkania różnych zasięgów wyrazowych (a więc i kulturalnych) małopolskich i wielkopolskich. Konieczność ani brak rodzimej techniki nie były powodem tych „zapożyczeń”.

Rodzimym i szeroko stosowanym sposobem zabezpieczenia stropu są *koźliny* w postaci zbitych na krzyż drążków. Występują one na całym Mazowszu środkowym i północnym po Kurpiowszczyznę, a także na Podlasiu w pow. węgrowskim, siedleckim i garwolińskim. To samo znaczą *krzyżaki* (Zaręby p. Płońsk), *koźółki* (p. mławski) oraz *kapliny* (Bojany pod Brokiem), znane z Mazowsza pruskiego. W *Kadzidle* na Kurpiach i w gostynińskim (!) *wróble* oraz bliżej nieznane a zapisane w *Białych - Misztalach* p. Ostrów Mazowiecka

krokany dopełniają obrazu. Na południu, gdzie „koźlin” nie znają, kładą czasem *psy* t. j. połączone kołki dla wzmocnienia *kalenicy*.

Krokwie za to występują wszędzie konsekwentnie — z jedynym wyjątkiem w cytowanych już *Wyrobkach Lucińskich*, gdzie sięgają już wielkopolskie *kozły*. Nazwy *krokwi* niepodobna uważać ani za mazowiecką ani małopolską, bo występuje ona prawie na $\frac{2}{3}$ obszaru językowego polskiego. Przybijane do nich podłużnie *łaty* są już całkowicie ogólnopolskie.

Nazwy [belki łączącej każdą parę krokwi w połowie wysokości] dzielą Mazowsze na dwie części: północną z *jętkami* i południową z *bantem*, sięgającym m. w. po linię: Płock, Płońsk, Węgrów.

Umocnienie dwu sąsiednich krokwi, mające kształt skośnej belki to *krzepica* (Nadma p. Radzymin, Grodzisk p. Warszawski, Sadowne pod Brokiem), w *Dąbrówce* p. Warsz. mówią na to *wilk* albo *straba*, w p. mławskim *penta*. Rzecz sama nie stosuje się w budownictwie wszędzie. — Dwa są sposoby pokrywania słomianego dachu: *poszywanie* snopkami i *dekowanie* (*dekówka*) luźną słomą. W sposobie pierwszym imiennictwo ludowe wyróżnia dolną warstwę snopków czyli t. zw. na całym Mazowszu środkowym i południowym *odziemaki* (rzadko *odziemki*), w Łowickim *zakłośnioki*, na Podlasiu i na obszarze pn.-wschodnim — *strzeszaki* — od wszystkich następnych warstw aż do stropu. Są one inaczej wiązane i wykręcane kłosami do dołu, stąd najczęstsza ich nazwa: *wykrętaki* (*wykręcaki*). W Łowickim konsekwentnie: *glowoce*, stamtąd też pewnie wyraz rozszerzył się na pow. sochaczewski, płocki i grójecki, a może też wyraz jest ogólnomazowiecki, bo spotyka go się w pow. warszawskim a nawet na Podlasiu obok *wykrętałów*, choć co prawda w postaci odmiennej: *glowaki*. Ogólna nazwa snopków poszycia: *garloki* jest w każdym razie stanowczo łowicka. Dach słomiany nosi ogólne miano *strzechy*, ale tu i owdzie termin się bardziej precyzuje i znaczy: [kął pod dachem na górze] albo [sam spód dachu], który jednakże częściej nazywają *okapem*.

Całość wiązania dachu to *celagier* — germanizm zdaje się nigdzie w słownikach nie zapisany (znane z Dębowej Góry p. Skierniewice i Belska p. Grójec).

Pozostają jeszcze *wiatrówki* czyli deski, ochraniające dach od szczytów. Ta nazwa jest na Mazowszu panująca, ale obok niej występuje sporo innych, a więc *wietrzniki* spotykane i w okolicach Puław i w Płockiem i pod Mińskiem Maz., więc o niewiadomym zasięgu, sporadyczne *wietrznice* (*Sadowne*), *rogowniki* (kilka wsi na wschodniej polaci), *rogownice* (*Grodzisk p. Warsz.*), *narożniki* (*Trzepowo, Bojany*), *krzyżówki* (*Prace Duże, p. Grójec*), *krzyżalce* (*Kamion D. p. Sochaczew*) i naostatku z ruska brzmiące *porozy* (*Windyki p. Mława*). O ścisłym rozgraniczeniu tych wyrazów niema mowy, bo w niektórych miejscowościach współżyją one po dwa lub nawet po trzy.

Cokolwiek dałoby się powiedzieć o Mazowszu na podstawie tych danych,

jedno jest pewne: wyraźna jest pewna tradycja terminologiczna (a więc i kulturalna) na tym terenie, ale została ona jakgdyby przysypana mnogością rzeczy nowych, przybyłych skądinąd, stąd owa pstrokaczna na pierwszy rzut oka trudna do wytłumaczenia zwłaszcza na małym odcinku materiału.

Henryk Friedrich.

NOWE KSIĄŻKI

O „Polskim Słowniku Pijackim i Antologii Bachicznej” *Juljana Tuwima* 1).

W przedmowie do „Polskiego Słownika Pijackiego” wyjawia autor przyczyny, które go skłoniły do podjęcia tej pracy, pracy kilkuletniej, odbywającej się „na marginesie” jego zajęć literackich i zarobkowych. Oto poprostu świetności mowy ojczystej zabłysły, odbite w kieliszku. „A odbiły się taką wspaniałą różnaitością barw, zadzwoniły w szklanki i butelki taką symfonią, rozbulgotały się w przepastnych gardzielach taką pieśnią i *takie w nich mnóstwo odgłosów dawnego obyczaju i historii*”...

Zdeklarował się więc Juljan Tuwim jako miłośnik języka, miłośnik, który potrafił w nim ujrzyć barwne odbicie życia. Autor nie ma pretensji do *naukowości* swej pracy. Szperał, ślęczał, układając swój *Słownik*, sobie ku zadowoleniu a innym rodzimym *moczygębom* i *łykaczom ku uciesze*. I dlatego właśnie książka Juljana Tuwima nie ma określonego charakteru, mimo, że w układzie pracy widać dbałość i staranność, zarówno w klasyfikacji, jak i oznaczaniu zebranego materiału.

Autor chciał w *Słowniku* dać przegląd zasobu słownictwa pijackiego na całym obszarze językowym, zarówno geograficznym, jak i historycznym: od współczesnego języka i gwary aż do staropolszczyzny. Zasięg to niemały. Dlatego z konieczności praca posiada wiele luk. Wprawdzie autor podaje drukowanych źródeł aż 434 — ale wśród nich brak np. tak ważnej pozycji, jak — *Słownik Warszawski*. Z zebranego materiału wynika, że najslabiej reprezentowana jest staropolszczyzna, a najbogaciej współczesny język mówiony (języki zawodowe, gwary miejskie i t. d.).

Toteż przeglądając karty *Słownika*, ma się chwilami wrażenie pewnej przypadkowości zgromadzonego materiału. Bowiem *Słownik* nie daje obrazu słownictwa pijackiego polskiego. Przerost materiału współczesnego jest uderzający i kto wie, czy wobec tego nie było lepiej ułożyć oddzielnie polskiego współczesnego słownika gwary pijackiej.

Mimo to jednak wartość materiału, zawartego w *Słowniku* jest znaczna, ze względu na skrupulatne cytaty i podawanie źródeł, nawet, jeżeli chodzi o ję-

1) Warszawa 1935, Tow. Wyd. „Rój”, str. 303.

zyk mówiony. Materiał językowy *Słownika* jest przeto ciekawy i wartościowy, zwłaszcza pod względem słotwórczym i znaczeniowym.

Książka składa się z dwóch działów: *Słownika* i *Antologii bachicznej*. Pomysł dołączenia do słownika antologii nie uważam za szczęśliwy, zwłaszcza, że zasięg antologii jest daleko szerszy, aniżeli słownika.

Pewne zastrzeżenia nasuwają się również co do układu samego *Słownika*. Materiał językowy rozgrupowany jest w dziesięciu działach (zgrupowano razem przeszło 1500 wyrazów i wyrażeń), przyczem w każdym z tych działów spotykamy się z układem alfabetycznym.

Układ taki, co prawda, jak również i dodana do słownika *Antologia bachiczna* sprawiają, że książkę czyta się lekko, z przyjemnością. Byłby on zupełnie słuszny, gdyby autor zajął się rozwojem znaczeniowym terminologii pijackiej, co zresztą gdzieś niegdzie się spotyka.

Szata zewnętrzna książki jest ładna (za błędy drukarskie odpowiada wydawca).

W każdym razie *Słownik Pijacki* jest książką ciekawą i staje się pewną pozycją nad badaniem dziejów naszej obyczajowości. Zainteresuje ona każdego miłośnika języka, dając mu możliwość poznać bogate słownictwo, zebrane z zakresu jednej tylko dziedziny życia, zdawałoby się tak ubogiej w słowo.

Bronisław Wieczorkiewicz

CO PISZĄ O JĘZYKU?

„Ortografia w modzie”, jak tytułuje swą wzmiankę humorystyczną lwowska „Gazeta Poranna” z 12.II. W dalszym ciągu mnożą się po dziennikach i czasopismach artykuły i artykułiki, poświęcone zmianie pisowni, czasem blahe, czasem zasługujące na uwagę.

Obszerniejsze sprawozdania ze styczniowego posiedzenia Komitetu Ortograficznego zamieściło kilku jego uczestników, a mianowicie w „Kurjerze Poznańskim” (z 31.I) dr. E. Klich: „Więc jak będziemy pisać po polsku?” w „Pionie” (z 9.II) prof. K. Nitsch: „Obrady Komitetu Ortograficznego P. A. U.” i w „Wiadomościach Literackich” (z 10.II) T. Boy-Zeleński: „Reforma ortografji”. Szereg pism przedrukowuje ustępy z tych artykułów, zwłaszcza z dwóch ostatnich, przyczem największe powodzenie mają żarty Boya („Ilustr. Kurjer Codz.” z 14.II, „Głos Poranny” z 9.II, „Express Poranny” z 7.II). Sprawozdania w formie wywiadu z prof. W. Doroszewskim umieściły „Nowiny Codzienne” z 2.II.

Podobnie, jak w poprzednim okresie, pojawiają się nadal artykuły, rzechy można, zasadnicze, poruszające się w dziedzinie ogólnych rozważań. Jedno-

częście zaś (często w tych samych artykułach) słycać głosy, podnoszone w konkretnych, szczegółowych zagadnieniach.

Z artykułów ogólnych należy wymienić wywiad z prof. St. Słońskim, umieszczony w „Expressie Porannym” z 24 i 25.I, zawierający, obok wiadomości ze Zjazdu krakowskiego, zarys dziejów naszej pisowni. Podobny zarys oraz szereg uwag szczegółowych o zmianie pisowni zawiera obszerny artykuł prof. K. Nitscha w „Pionie” z 26.I: „Reforma polskiej ortografji”.

P. Z. Krygler umieszcza w „Expressie Zagłębia” (z 9.II), „Polonji” (z 10.II) i „Dniu Pomorskim” (z 14.II) niezbyt jasny w intencji a hojnie udarowany cytatai ze „Snobizmu i postępu” Żeromskiego artykuł p. t. „Bój o ortografję”. Ogólne rozważania snuje też p. A. Chojecki („Sprawy językowe — o naprawie pisowni” w „Gazecie Warszawskiej” z 19.I), zaznaczając zarazem, jakie przepisy wymagają zmiany. Szczególnie stanowczo zwraca się p. Chojecki przeciw dzisiejszej zasadzie rozróżniania końcówki *-ym*, *-em*, w odmianie zaimków i przymiotników.

Niewiele nowego dowiedzieć się możemy z artykułu p. Kaz. Pol. p. t. „Drogowskazy językowe — Jak ujednostajnić pisownię?” („Express Poranny” z 21.I). Indywidualniejsze, choć demagogiczne trochę myśli znajdujemy w zdaniach końcowych: „należałoby za pośrednictwem tablic drogowych (!) egzaminów dla urzędników i rygorów dla wydawców popularyzować nowo-wprowadzone formy. Dla nowych form języka (?) trzeba nowych form wcielania ich w życie!”

Obszerną gawędę p. K. Hoffmana „O ujednostajnieniu pisowni polskiej” drukuje „Piaś” z 10.II.

W „Kurjerze Porannym” (z 5.II) dr. B. Wieczorkiewicz zastanawia się nad możliwościami, otwierającemi się przed twórcami nowych przepisów.

Charakter ogólny ma wreszcie I-a część artykułu J. Kadena-Bandrowskiego p. t. „Nowa pisownia” („Gazeta Polska” z 3.II). Przebija z niej żądanie usunięcia „mandaryzmu (dlaczego nie mandarynizm? i tak niktby tego z *mandarynką* nie skojarzył) ortograficznego” i pragnienie, by doszło „do prostych i zwartych reform demokratycznych” oraz trochę zabawną radość z tego powodu, że w Komitecie ortograficznym „naogół ciało profesorskie, prowadzące tam prym, spisało się bardzo dobrze”, czyli okazało się skłonne do wprowadzenia zasadniczych reform. Część druga wykracza poza ramy pisowni i, w przeciwieństwie do pierwszej, przeniknięta jest raczej duchem zachowawczym. Talent pisarski nie stanowi o znajomości fonetyki, to też w artykule spotykamy takie np. pośliżnięcia: „H to jeden z niewielu dźwięków, ćwiczących krtani, rozluźniających ją szeroko, dźwięku tego bowiem niepodobna wymówić inaczej, jak tylko wolną krtanią i na oddechu”. Tego rodzaju wywody

prof. W. Doroszewski nazywa „pogodną fantazją na tematy wymowy”. Cytujemy z artykułu „Ortografja na cenzurowanem” („Gazeta Polska” z 17.II), w którym prof. Doroszewski omawia nieścisłości, popełnione przez J. K. Bandrowskiego — i wysnuwa wnioski ogólniejsze. Wniosek pierwszy: całokształt spraw ortograficznych należy przede wszystkim do językoznawców; drugi: należy szerzyć w społeczeństwie wiedzę o języku, której praktyczna przydatność jest niewątpliwa.

Nakoniec wspomnieć musimy o głosie „Merkuryusza Polskiego” (z 12.II). Autor bojowego artykułu bije na alarm ni mniej ni więcej dlatego, że nowa pisownia obowiązywać będzie *powszechnie*. „Jednolitość jest zabójcza” woła „Merkuryusz” i straszy „widmem Mikołaja”, nie chcąc zrozumieć, że styl i poczucie językowe to coś zgoła innego niż pisownia. Ten manifest na rzecz indywidualizmu, ujęty w słowach: „Piszcie, jak chcecie”, jest w danym wypadku objawem jaskrawego anarchizmu.

Jak już była mowa, obok zagadnień ogólnych poruszane są kwestje szczegółowe. Mianowicie chodzi o pary znaków literowych: *u — ó, ż — rz, h — ch*.

Pomysły p. Missony, o których pisaliśmy w poprzednim „Poradniku”, w dalszym ciągu znajdują echo w prasie. „Ilustrowana Republika” (z 15.I) obszernie streszcza tezy zapalonego reformatora i odnosi się do nich niemal przychylnie, czego nie można powiedzieć o artykule p. I. Ożóg-Millerowej, zakrojonym na humoreskę: „Nova twardzona pisownia. Wesole uwagi do projektowanej reformy pisowni polskiej” („Dziennik Bydgoski” z 10.II). Niezszczęsny p. Missona spotkał się również z ironją i oburzeniem p. Hoffmana z „Piasta”.

Dla „Nowin Codziennych” (z 2.II) przyjęcie jednolitego *h* wydaje się zupełnie możliwe. Prof. Wł. Tarnawski swój artykuł w „Obradach areopagu ortograficznego” opatruje podtytułem: „*Ch* najbardziej zagrożone”, ale własnego zdania w spornej sprawie nie wypowiada, natomiast p. A. Chojecki staje otwarcie „W obronie *ch*” („Gaz. Warszawska” z 8.II). Jego argumenty, wyjąwszy wątpliwą arytmetykę przy obliczaniu ilości Polaków, wymawiających *h* dźwięczne, są dość przekonujące. Szczególnie zręczne jest przeprowadzenie analogji między możliwością zamiany *ch* na *h* i *ł* na *u*. Usunięcie *ó* i *rz* w wypadkach, gdzie nie zachodzi wyraźna wymiana tych brzmień z *o* i *r* wydaje się p. Chojeckiemu możliwe do przyjęcia.

Możliwość radykalnych reform pobudziła „Gazetę Warszawską” do wystąpienia we wstępnym artykule (w n-rze z 30.I) p. t. „Aby było inaczej” przeciwko rzekomemu „atakowi na kulturę polską”. Pismo pomieszało zagadnienia pisowniane ze swym programem politycznym. Wiadomości o groźącym

„niebezpieczeństwie” autor artykułu zaczerpnął z feljetonu Z. Nowakowskiego („Ilustrowany Kurjer Codzienny” z 28.I). P. Nowakowski uczył się dotknięty, iż „zrobiono z niego żyda, a w najlepszym wypadku zżydźiałego Polaka” i wystąpił z nowym feljetonem, nie mającym już związku ze sprawami językowymi.

Ze sprawozdań uczestników styczniowego posiedzenia ortograficznego wynika, że — prócz sprawy *ó, rz, ch*, poruszono, niejako próbnie, kwestję końcówek *-ym, em* i *-ji -ij* oraz sprawę pisowni wyrazu *tryumf*. Nie tu miejsce na szczegółową dyskusję, ale może się wydać dziwne, że — jak pisze prof. Nitsch — „w sprawie utrzymania w wyrazach obcych w pierwszej zgłosce *i*, w dalszych zaś *j*, czyli w sprawie dzisiejszego typu *diecezja* nie było najmniejszej wątpliwości”. Sądzymy, że już sam fakt pisania przez niektóre dzienniki i przez wiele osób, znających obowiązującą pisownię, wyrazów *dialog, diament* przez *j* jest wystarczającym dowodem, by sprawy nie traktować jako takiej, która nie budzi „najmniejszej wątpliwości”. Zagadnienie warte jest omówienia.

Z artykułów, niezwiązanych z pisownią, należy wymienić feljeton A. Nowaczyńskiego p. t. „Purytanie” (ma to oznaczać purystów). Autor sprzyja pracy miłośników języka, zmierzającej do usunięcia z mowy wykształconej rażących odrębności prowincjonalnych („Prosto z mostu” z 13.I).

Trzy pisma lwowskie, „Gazeta Poranna”, „Wiek Nowy” i „Kurjer Lwowski” (z 10.II) podają dość obszernie i przychylnie sprawozdania z odczytu Karola Irzykowskiego p. t. „Wielka czystka”. Prelegent skrytykował zarówno skrajnych purystów, jak i zagorzałych liberalów językowych, następnie zaś wezwał ogół piszących, a zwłaszcza dziennikarzy, do walki z rażącymi błędami językowymi.

Na łamach „Dziennika Wileńskiego” i „Kurjera Wileńskiego” rozgrywa się spór o formę *kutja* — *kucja* między p. J. Bulhakiem a prof. H. Ułaszynem.

„Czas” (z 9.II) zamieszcza artykuł prof. St. Słońskiego p. t. „Język literacki”, „Express Poranny z 19.I pisze o odczycie prof. Słońskiego „O dwojgu chorych dzieciach” i o jego podręczniku p. t. „Historja języka polskiego” (nr. z 31.I).

P. M. Guterman podnosi w „Il. Kurjerze Pomorskim” (z 13.II) zalety esperanta.

P. Raort („Il. Kurjer Codzienny” z 3.II) wyjaśnia w przydługim feljetonie modne skróty literowe.

A. S.

LIST DO REDAKCJI

W Nr. 1 „Poradnika Językowego” z b. r. ukazało się krótkie omówienie mej broszury p. t. *Mowa zapomniana* (O archaizmach w Wielkopolsce). Uwagi recenzentki polegają na nieporozumieniu, bo aczkolwiek podała tytuł książki dokładnie, polemizuje z mojami rzekomo wywodami o *archaizmach wielkopolskich!* Tymczasem ja archaizmami *wielkopolskimi* wcale się nie zajmowałem, tylko archaizmami w Wielkopolsce, co jest przecież zasadniczą różnicą. Zebrałem garść archaizmów nawet nie z całego terytorjum Wielkopolski dzisiejszej, o czym piszę na str. 8: „nie wolno sądzić jakoby niżej przytoczone właściwości wielkopolskie były w całości znane całemu temu regionowi”..., a wyżej: „niejeden archaizm wielkopolski odnajdziemy na Śląsku, w Małopolsce czy indziej”. Praca jest ujęta z punktu widzenia regionalnego i popularnego, a więc, opisowo biorąc, pojęcie: *wielkopolski* (raz tylko w tem zdaniu użyte) nie musi znaczyć *historyczno - genetycznie wielkopolski*.

Nieporozumieniem jest przypisywanie mi twierdzeń, których w broszurze niema np. ..., „nie są również *wyłącznie wielkopolskie*”... (podkreślenie moje), dalej: „mógłby uważać za *wyłącznie wielkopolskie* chyba ktoś, kto innych gwar wogóle nie słyszał”. Stwierdzam, że w całej broszurze niema mowy ani o jednej formie *wyłącznie wielkopolskiej*, poza temi wypadkami, gdzie dokładnie lokalizuję dane zjawisko (na podstawie najnowszych badań d-ra Tomaszewskiego i innych).

A. Szyperski.

Do książeczki p. Szyperskiego *Mowa zapomniana* wrócimy w najbliższym numerze.

Red.

KRONIKA

Dnia 28.I odbyło się odczytowo - dyskusyjne zebranie naszego Towarzystwa z referatem prof. St. Szobera p. t. „Ze składni współczesnego języka polskiego”. Prelegent omówił szeroko oboczności typu cieszyć się *z czego, czem, na co*, dziwić się *czemu*, martwić się *czem* i t. p. Źródła tych różnic składniowych należy szukać w samej istocie systemu przypadkowego. Przypadki zależne (niezależnemi są mianownik i wołacz) dzielą się na logiczno - gramatyczne i lokalno - temporalne. Na wyższym szczeblu myślenia stosunkom czasu i miejsca odpowiadają stosunki i związki celowe i przyczynowe, treściowo zróżnicowane. Te różnice (np. trwałość lub chwilowość przyczyny) znajdują wyraz w użyciu odrębnych form przypadkowych (weźmy choćby zdanie: *opowiedz coś o tem; owo coś* — to słowa opowiadania, *o tem* — samo wydarzenie. Subtelny różnicom znaczeniowym odpowiadają różnice formalne).

Odczyt wywołał długą dyskusję, która doprowadziła od zagadnień poprawności do rozległych rozważań o stylu.

UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. A. A. KRYŃSKIEGO.

Na wydanie tomu *Prac Filologicznych* wpłynęło od p. Natalji Kulczyckiej zł. 2.—; razem z poprzednimi — 1617 zł. 85 gr.

Rubrykę tę przypominamy Czytelnikom dobrej woli.

SPOSTRZEŻENIA DORAŻNE

W Komunikacie Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademji Umiejętności wydanym po pierwszym posiedzeniu tego Komitetu czytamy m. i.: „Najłatwiej stosunkowo możnaby usunąć odróżnienia *ch* od *h* ponieważ odpowiadające im głoski różnią się od siebie tylko w ustach mieszkańców ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Znacznie większa ilość Polaków odróżnia w wymowie *rz* od *ż* czy *ó* od *u* niż *h* od *ch*”.

Statystyka nie byłaby może łatwa, prócz tego odróżnianie *h* od *ch* nie jest w języku Polaków ziem wschodnich zjawiskiem *gwarowym*, wreszcie można mieć na uwadze i nie-Polaków z tychże ziem, a wówczas i kulturalnie i terytorjalnie i liczbowo mieszkańcy ich z trudem zmieściliby się w lekkim nawiasie owego „tylko”. *Ch* jest tradycyjnym znakiem łacińskiego alfabetu. Skoro w imię niekomplikowania tego alfabetu pozostało się przy dwuzakach typu *sz*, *cz*, to z drugiej strony w imię łączności z tradycją klasyczną — lepiej byłoby i *ch* zostawić w spokoju. Jest to przytem tradycja międzynarodowa: por. p. *archeologia*, fr. *archéologie*, ang. *archaeology*, nm. *Archeologie*.

Prócz tego w tymże Komunikacie czytamy: „Możnaby zatem pisać *żeka*, *gżebień*, *żąd*, *Żeczpospolita*”. Pisownia ostatniego wyrazu w niejednym wywoła sprzeciw. Litery R. P. są poniekąd godłem państwowem, nie mówiąc już o tradycji wyrazu *Rzeczpospolita*.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.
STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW
SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER
